№ 13.

Warszawa, dnia 28 Marca 1863 r. 16 Marca.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granica.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Ponieważ z d. 1. Kwietnia b. r. kończy się kwartał pierwszy zapisu na *Tygodnik Mód*, upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów w Warszawie zamieszkałych, o wczesne składanie opłaty prenumeracyjnéj na kwartał następny. — Zapisującym się zaś na całe pierwsze półrocze, czy w Redakcji, w Księgarniach lub na Stacjach Pocztowych, tak w Królestwie jak w Cesarstwie, całe kompleta z dodatkiem powieści, rycinami, tablicami deseni i krojów, przesyłane będą natychmiast podług wskazanego adresu.— Wrazie nieregularnego odbierania numerów pisma naszego, lub braku jakich dodatków, Szanowni Prenumeratorowie, raczą się udawać z zażaleniem, przede wszystkiem do tych Stacji Pocztowych, na których zapisy dopełnione zostały: gdyby to jednak nie odniosło pożądanego skutku, skargę zanieść należy do Ekspedycji Główněj pism perjodycznych w Warszawie, lub do saméj wreszcie Redakcji, która starać się będzie kwestją natychmiast załatwić. — Niedokładności bowiem w przesyłce zupełnie nie z winy Redakcji pochodzą.

ZWIĄZEK FILANTROPÓW.

ROK 1787.

Dokończenie.

Otrzymała nagrodę *Krystyna Karolina Miziurkowa*, biegła w sztuce któréj słuchała na wydziale lekarskim, a następnie ważne oddawała usługi w Szpitalu Swiętéj Barbary, zachowując się trzeźwo, skromnie, cierpliwie, łagodnie i obyczajnie przy chorych.

Mówca daléj ciągnał.

„Macie prawo do nagrody cnotliwe prządki: *Józefo Maszkówna* i *Marjanno Wojtaszkówna.* Wy przędziecie wybornie wełnę w fabryce sukiennéj i pouczacie rówiennice wasze tak użytecznéj pracy, a przy zręczności, którą w robotach waszych celujecie, zachowujecie się czujnie, wstrzemięźliwie i wiernie ku przełożonym. Starajcie się być zawsze tak pracowitemi i tak przykładnemi, jak się okazujecie w kwiecie waszéj młodości, a teraz cieszcie się publiczną pochwałą w Społeczności, i bądźcie zachętą dla innych, bo gdy na wzór was

wiele kobiet i panien tak pożytecznie ręce swoje zatrudnią, będzie łatwo dla najuboższych o odzież i chusty, tak potrzebne do zachowania zdrowia ludzkiego!”

„Masz naostatek prawo do nagrody, cnotliwy kredencarzu *Wojciechu Nowakowski!* Tyś się znalazł szacownym człowiekiem przez cnoty służebnicze i cnoty gospodarskie. Służąc JW. Fryderykowi Duninowi Staroście Zatorskiemu, statecznie przez lat 35, wstawałeś zawsze do pracy z wszystkich współsłużących pierwszy, a zabierałeś się do spoczynku ostatni, i zjednałeś sobie zaletę nieodmienną z obyczajów w niczem nigdy nie podejrzanych. Byłeś wierny i posłuszny panu, miły towarzyszom, i daleki od najbrzydszéj u służących wady, to iest: pijaństwa. Pamiętny jest twój szlachetny postępek, gdy w r. 1784 gorzała kamienica pańska w ulicy sławkowskiéj. Miło wspomnieć z rozrzewniającą radością, jak ty na ówczas wyratowałeś z ognia srebra i papiery pańskie i wszystkie w całości dochowałeś. Przykładny jest nadto twój sposób czucia w własnym twym domu, kiedy nie mając swych dziatek, bierzesz, żywisz, wychowujesz i uczysz obce, z tą ludzkością dając pomoc sierotom, z którą ją od majętnych odbierałeś. Twoja pobożność czynna zaszczyca cię w twem ubóstwie imieniem człowieka filantropa. Ciesz się teraz, gdy cię publicznie chwali Społeczność i bądź przykładem dla innych, bo musi mieć kraj i panów dobrych, gdzie będą pospolici tak dobrzy słudzy jak ty jesteś”.

Na tem skończywszy mówca, przywoływał porządkiem każdą z wymienionych osób, któréj *damy* należące do związku filantropów wręczały dar po złp. 216, dwie prządki otrzymały po złp. 108.

Po czem przemówił główny autor projektu tego związku Felix Oraczewski: zachęcał wszystkich obdarzonych do wytrwania w użytecznych cnotach, i odwracania innych przykładem od nałogów pijaństwa i próżnowania.

Wszyscy uwieńczeni nagrodą, przyrzekli to wobec zebranych i każdy z nich oddzielnie podawał mu rękę jako słowo zaręczenia.

Wtedy Oraczewski oświadczył, że się zostaje w tegoroczněj kassie dwadzieścia dwa czerwonych złotych, i doniósł towarzystwu filantropów, że są dwa w pomyśle projekta korzystne dla miasta Krakowa. Pierwszy, że rząd duchowny dyecezji krakowskiéj pragnie dla zdrowia mieszkańców wyprowadzić w pole cmentarze, i urządzić tam cmentarz główny, aby zająć się powiększeniem składki na obmurowanie takowego: drugi, Starościny Olbromskiéj na kanalizację wiosek, równie ważny pod względem sanitarnym, i w tym celu, znaczny fundusz z własnych dochodów, jak i z daru księcia prymasa zebrała. Wnosił zatem ażeby pozostałe 22 czerwone złote podzielić na te dwa cele, na co zyskał ogólną zgodę. (*).

Obrzęd ten z całą powagą i uroczystością odbyty, w obec dostojnego zebrania znanych w Rzeczypospolitéj mężów, tak w kościele, jak na polu oświaty, głębokie wywołał wrażenie zarówno pomiędzy mieszkańcami starożytnego grodu, jak i ludem wiejskim z którego rolnik, pasiecznik, prządki, młynarz, cieśla i sukiennik nagrodę otrzymali.

Była to pierwsza i ostatnia uroczystość *związku filantropów*; myśl piękna pod względem sanitartarnym co do cmentarza ogólnego nie tak rychło uskutecznioną została, lubo Kraków silnie ją popierał idąc za wzorem Warszawy, która wprzód na lat siedem, już za murami miasta pierwszy cmentarz *Swiętokrzyzki* założyła, w czem się wdzięczność należy Zgromadzeniu Księży Missjonarzy Warszawskich.

Daliśmy krótkie wspomnienie o *związku filantropów*, dla dowodu, że szlachetna myśl przez b. Towarzystwo Rolnicze, rozwinięta i wprowadzona w życie nagradzania włościan odznaczających sie w gospodarstwie niebyła obcą dawnéj naszéj Rzeczypospolitéj.

K. Wł. W.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Jedyna kobieta, która otrzymała we Francji świadectwo maturitatis, czyli dyplom de bachelier es lettres, jest niejaka panna Daubiès. Osoba ta otworzyła obecnie kurs publiczny, na którym rozpoznaje i wyszukuje najdogodniejszych środków

---

(*) Wiadomość szczegółową o towarzystwie Filantropów czytelnik powziąść może z broszury p. n.

„Mowa przy pierwszym rozdawaniu nagród dla cnót czynnych i użytecznych Społeczności, ku uwiecznienin słodkiéj pamięci bytności w Województwie Krakowskiem Stanisława Augusta króla dobrego; podług projektu JW. p. Feliksa Oraczewskiego, kawalera orderu S. Stanisława, Kommissarza Edukacji Narodowéj, Wizytatora Szkoły Głównéj Krakowskiéj, tejże i całego stanu akademickiego w Koronie jeneralnego Rektora; na związek Filantropów czyli Przyjaciół ludzkości. Przez Jacka Przybylskiego. Na amfiteatrze nowodworskim w Krakowie, dnia 30 Grudnia roku 1787 miana.” W Krakowie, w Drukarni Ignacego Grebla Typografa i Bibliopoli J. K. Mości, w 4-ce, arkuszy 5 i pół.

polepszenia stanu kobiet w dzisiejszem towarzystwie.

Pierwszą lekcją lektorka poświęciła orzeczeniu ogólnego stanowiska, jakie społeczeństwo nowożytne zgotowało kobiecie. Panna Daubiès powstaje na zależność uświęconą prawem, w jakiéj kobiety pod kierunkiem mężczyzn zostawać muszą i dowodzi, że kobieta w społeczeństwie dzisiejszem nie doznaje ani téj saméj opieki prawa, ani tych samych względów wsparcia w publicznych zakładach naukowych i dobroczynnych, co mężczyzna. Żąda ona, aby kobieta przez pracę dobić się mogła niezależności. Te publiczne kursa nieszpetnéj i dość wymównéj dziewicy, iak każda nowość, zwabiają i bawią Francuzów, jakkolwiek wiele niedorzeczności o stanie kobiety w społeezeństwie prawi doktór utriusque juris w spódnicy. Panna Daubiès pragnie, aby kobiety przypuszczone zostały do słuchania kursów we fakultetach uniwersyteckich, jak również do sprawowania publicznych urzędów.

Chociaż statystka dość żywo zajmuje obecnie swemi lekturami, obawiam się, aby jéj publiczne rozprawy nie zostały głosem wołającego na puszczy. Niesprawiedliwe skargi i żale, jak również płytkie choć zręczne rozumowania więcéj śmiechu i ironii jak współczucia dla kobiet obudzą. Zwyczaj publicznych lektur i wykładów przez kobiety tak upowszechniony w Stanach Rozjednoczonych Ameryki jak również w Anglji, nie przyjmie się u Francuzów. Zresztą panna Daubiès prócz niektórych zdrowych zdań o braku zajęcia kobiet na Zachodzie, a ztąd najsmutniejszego wpływu na moralnosć publiczną, swemi fałszywemi i niesłusznemi zarzutami prawodawstwu francuskiemu, które jakoby wydziedziczyło kobietę, nie pozyska zwolenników i nie przyczyni się do upowszechnienia między Francuzami zwyczaju publicznych odczytów przez kobiety.

— Jedna z najzdolniejszych i najdowcipiejszych Francuzek, słynna autorka, kobieta obdarzona dzielnym umysłem i wykwintnym gustem, żona znanego publicysty, kilka lat temu zmarła pani Emil de Girardin utrzymuje: że charakter, gust, zwyczaje i skłonności, uczucia i namiętności kobiety najłatwiéj orzec się dają, ze spostrzeżeń nad jéj ubiorem. Uwagi jéj które poniżéj przytaczam jakkolwiek dotyczą jedynie Francuzek, nie bez zajęcia jednak i przez Polki mogą być odczytane. Po wstępnych uwagach powiada p. de Girardin.

Przekonałam się dosyć licznemi przykładami, że drobne ozdoby, z piór marabu, czepeczki à la polichenelle, oryginalne układanie włosów, trzy piętrowe turbany,pompony i rozetki, w które kobieta zdobić się lubi, znamionują charakter miły, ale i pusty cokolwiek; wśród niewiast ubierających się w tym rodzaju rzadko zabłąka się kobieta złego serca.

„Mężczyzni strzedz się powinni kobiet mających skłonność do wypustek kolorowych; nie mówię o tych, które jedno lub dwa ubrania tego rodzaju nosiły, zwłaszcza wtenczas kiedy podobne ubrania były w modzie, ale rozumiem takie, które zawsze, w porę czy nie w porę, noszą naprzykład żółte suknie z czerwonemi, niebieskie z czarnemi, papuzie z niebieskiemi, lilowe z zielonemi wypustkami i t. d. są to charaktery najczęściéj fałszywe i obłudne. Strzeżcie się panowie takich kobiet, powiada pani Girardin, zwłaszcza jeżeli natura upośledziła je we wdziękach i urodzie.

Kobiety lubiące ubiory tragiczne, improwizowane turbany, zasiadające w salonach w pozach Roxolany, rozpoznawającéj rysy ręką Bajazeta skreslone, pragną zwykle pochwał, efektu wrażeń i uwielbienia. Manija ta po wyczerpaniu środków i zasobów, zdolna jest, Bóg wie, do jakich ostateczności te salonowe aktorki doprowadzić.

Strzeżcie się kobiet, które przy ograniczonych dostatkach i mieniu mają wielkie upodobani w brylantach i precjozach; trudno sobie wyobraezić do czego zdolnemi być mogą kobiety zgubną żądzą blasków trawione; skazują się one na najprzykrzejsze niedostatki i wszystkiego pozbawić się są gotowe w celu zaspokojenia téj nienasyconéj żądzy.

Chcecie panowie wiedzieć jak się zazdrośnice ubierają? Oto zwykle w suknie barw nieoznaczonych, których przeznaczeniem jest wyrażać skromność i brak zupełnéj pretensji. Suknia zazdrośnicy nie będzie nigdy różowa, niebieska, zielona, ponsowa, czarna lub biała zupełnie, ale brudnoseledynowa lub popielata, szal koloru sadzy, a kapelusz zwykle czekoladowy garnirowany ciemno zielonemi wstążkami. Zazdrosnica nigdy nie nosi sukni z falbanami, buciki czarne sznurowane rano i wieczór we dnie i w nocy służą jéj za wyłączne obuwie, rękawiczki zaś używa najwięcéj wełniane lub niciane. Takie bowiem ubranie pozwala zazdrośnicy nicować wszystkie inne kobiety jako występne i uważać je za winne zubożenia lub ruiny majątkowéj ich mężów.

Chcecie panowie poznać od razu kobiety wierne, przywiązane, pełne odwagi lub leniwe, próżne, kłamliwe, nudne, wreszcie dobroczynne uszczęśliwione lub nieszczęśliwe? Niewątpliwie. Tym razem

powiada pani Girardin, nie zaspokoję waszéj ciekawości, jest to sekret płci naszéj, a wszystkich sekretów wyjawiać nie można."

Ciekawy jestem czy i o ile prawdziwemi znajdą Polki postrzeżenia słynnéj francuskiéj literatki i filozofki.

---

* * *

Niedawno pisma zagraniczne podały dość ciekawą, ważną i dziwaczną zarazem wiadomosć, że wielki potop, co niegdyś tylko Noego z rodziną wypuścił całego z mokrych swych objęć, według obliczeń, wyrachowań, wniosków i kombinacji astronomów francuzkich, ma się powtórzyć w roku 8156 i w którymś dniu październikowym, nie tylko zaleje całą kulę ziemską, ale nawet zniszczy ją z kretesem, tak że niezostanie najmniejszego z niéj śladu, ani nawet pyłeczka mikroskopowego. — Sprawdzenie téj fantazji naukowéj, a raczéj możność doczekania tak smutnéj katastrofy, wielu przyjęłoby z wielką chęcią i radością, chociaż dźwiganie przeszło osiemdziesiąt wieków, na jednych i tych samych barkach, i naginanie się przez lat tysiące ku ziemi, nie wiem, czy może być miłem i pożądaném. Przywiązanie jednak do życia wszystkoby przezwyciężyło i nie brakłoby ochotników, na ośmiotysięcznych starców, aby tylko ktoś z bezczelniejszych szarlatanów, otworzył biuro stosownych zapisów, *nb.* z grubą wpisową opłatą.

Pomijając, czy znajdzie się nowy wieczny tułacz, co się zejdzie z 8,156 rokiem, czy potop drugi jest możebnym, czy wreszcie w nowym tym dowodzie gniewu Bożego, może kula nasza ziemska tak zniknąć, żeby nawet śladu po sobie nie zostawiła, otóż pomijając to wszystko, podobnego potopu dzisiaj nie bardzobym pragnął, ale gdyby jakim sposobem, niezwykła powódź ocalając ludzi, omyła ich z zarozumiałości pychy i samolubstwa, i czystemi, białemi jak to chciał Bóg, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, zwróciła światu na dalszy żywot i zabiegi dzienne, to ucieszyłbym się z tego niezmiernie, a nawet nie odmówił ofiary, gdyby ta miała sprowadzić tak pożądaną między ludźmi zmianę.

W jakim stosunku, co do wad tych znajdujemy się z zagranicą, rozbiór choć ciekawy, ale byłby za obszerny na zwykłą Janka z Bielca z Wami pogadankę, zdaje się tylko, że niżsi od niéj pod wielu względami i w tym razie mniejszy kontyngens posiadamy zarozumialców, pysznych i samolubów, nie grzesząc jednak zupełnym ich brakiem. Monstrualny zaś objaw zarozumienia dała nam niedawno zagranica w osobie niejakiego p. Clarca Anglika, który przedstawiając rządowi swemu plan udoskonalenia okrętów pancernych, żądał, aby czaszki członków komisji, poddane były wprzódy frenologicznym badaniom i wymiarom pewnego jeometry, gdyż tylko wtenczas może być pewnym słusznego i sprawiedliwego wyroku, skoro się przekona o istnieniu w głowach ich odpowiednich organów mózgowych. Zarozumiała więc wielkość rozumu p. Clarca zajaśniała w całéj swéj pełni, a czem jest ta światowa wielkość, czem to podnoszenie się nad ludzi, uczą nas odbyte niedawno poszukiwania zwłok Karola Wielkiego w Katedrze Akwizgrańskiéj. Według bowiem historji, monarcha ten zmarł w r. 814, grób jego w r. tysiącznym odwiedził Otton I., a późniéj w r. 1165 Fryderyk Rudobrody. Pomimo jednak tych niezaprzeczonych dowodów historycznych, dziś tradycja o miejscu wiecznego spoczynku tego wielkiego człowieka tak została zagubioną, że nawet nie znaleziono sklepu w którym kości miały spoczywać. Ale są wielkości które z pyłu zapomnienia, wydobywa na jasność wdzięczna potomność.

W Paryżu nowo utworzony bulwar, przez Cesarza uczczony został nazwiskiem Ryszarda Lenoir, syna biednych wieśniaków, urodzonego w Normandji w r. 1765. Służył on najprzód w handlu płótna, a późniéj zostawszy kelnerem w kawiarni w Rouen, oszczędnością uzbierał sobie fundusz, przy pomocy którego odbył podróż do Paryża i znowu pomieścił się w kawiarni. Uciuławszy z wielkim mozołem tysiąc franków otworzył mały handelek barchanem i przyjąwszy do współki przyjaciela swego Dufresne, zaprowadził pierwszy maszynową fabrykację tkanin bawełnianych, będącą dotąd monopolem Anglji, i przerabiał bawełnę na barchan, muślin, perkaliki i pikę. Za rozwój nowego tego we Francji przemysłu od Napoleona I. ozdobiony został własną ręką Krzyżem Legji honorowéj, czem pobudzony do nowéj pracy i usiłowań tak dalece ją rozwinął, iż w zakładach swych nie tylko zatrudniał 20.000 robotników z wydatkiem miljona franków miesięcznie, ale nadto zaprowadził we Włoszech uprawę bawełny, przedtem zupełnie tam nieznaną.

W r. 1814 przeciw armii sprzymierzonéj uzbroił swych robotników i bronił z niemi przedmieścia S. Antoniego, za co późniéj wygnany, choć skutkiem otrzymanéj łaski pozostał w kraju, zupełnie jednak przez wojnę zniszczony umarł w ubóstwie w r. 1839, mając lat 74. Podobnych przykładów możnaby i więcéj przytoczyć, ale czyż trzeba do-

wodzić, że wdzięczność pomiędzy ludźmi należy do cnót bardzo idealnych.

Jakkolwiek temat to niezmiernie wdzięczny dla jałowéj niwy tygodniowéj gawędki, jednak pomijam go, a chwytam nitkę dawno już nie poruszanéj kwestji.

Już wiele mówiono i pisano o oświacie ludu ludu wiejskiego, ogłoszono także wiele pochwał za podjęte w tym kierunku prace i usiłowania, ale wszystkie one jakkolwiek piękne i szlachetne, są dotąd tylko kroplą z morza, które koniecznie do ostatniéj kapki sami wysączyć musiemy.

W obecnym bowiem czasie, według urzędowych wykazów statystycznych, w Konińskiem na 130,000 ludności znajduje się szkółek tylko 46, to jest jedna na 2,826 mieszkańców, w Kaliskiem jedna szkółka na 2,811 mieszkańców, a w Stanisławowskiem w 785 wsiach jest szkółek tylko *siedem!* czyli *jedna na 112 wsi.* W Piotrkowskiem na mieszkańców 184,434 szkółek wszelkich wyznań, ewanielickich, żydowskich, katolickich, tak prywatnych, jak rządowych, znajduje się 77, czyli jedna na 2,395 głów. Do szkółek tych uczęszcza dzieci około 3,215, a że wszystkich dzieci liczą 24,573, po odtrąceniu zatem uczących się, pozostaje jeszcze ogromna cyfra bez żadnego elementarnego wychowania, bo wynosząca aż 21,350 dzieci. Przypuszczając teraz, że w jednéj szkółce najwyżéj mieścić się może z korzyścią 50 uczniów, to w samem Piotrkowskiem, jeżeli pragniemy aby oświata ludu istotnie postąpiła, trzebaby oprócz już istniejących 77, założyć jeszcze 427 szkółek. Cyfra to przerażająca, w każdéj okolicy mniéj więcéj jedna i ta sama; jeżeli więc ją zastosujemy do wszystkich powiatów 39 znajdujących się w Kraju, to wzrośnie blisko do 15,000. Roboty zatem na długo starczy, aby tylko chętnych nie brakowało.

Przed laty czterdziestu w Czechach, lud wiejski zupełnie był naszemu podobny, ale wyższa inteligencja przyszła do niego z sercem, chęcią i pomocą, i zaszczepiła naukę, jakiéj mu jedynie brakowało. Obecnie tam w literaturze czeskiéj niezmierna panuje czynność, dwa razy wieksza jak u nas, z widocznćm dążeniem do rozszerzania i popierania praktycznéj wiedzy, za pomocą przystępnych i popularnych wykładów. Główną przyczyną tak pożądanego ruchu są chłopi czescy, należący dzisiaj, do najbardziéj wykształconych w świecie, jakich nawet w Niemczech nie znajdzie.

We Włocławku, według doniesienia Kurjera Warszawskiego, na wieżyczce Kościoła Katedralnego z sygnaturką i z dachem obitym pobielaną blachą, od parę tygodni regularnie o wpół do ósmej wieczorem, pokazuje się blado żółte światło, falujące jakby maleńki obłoczek, i świeci przez noc całą. Czasem obłoczek ten skupia się w jeden pukt i wtedy przedstawia się jak gwiazda pierwszorzędna silnemi tryskająca promieniami, czasem znów rozszerza się albo rozpływa, zawsze jednak wydaje silne światło, zdolne oświetlić drugą większą kopułę opodal umieszczoną. Odgadnienie przyczyny zostawiam uczonym badaczom.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Biblioteka Warszawska — Luty — (dalszy ciąg).

Że zaś był to magnat z niezmiernie rozległemi stosunkami, rozesłał przeto po całym kraju do wszystkich przyjaciół i znajomych mnóstwo listów, wzywających o niweczenie zapału królewskiego do wojny.

Rzucono się téż całym chórem do kontradykowania królowi, rzucił się prawie cały stan senatorski, tak w duchownéj jak i świeckiéj połowie swojéj, i zaczął króla obsyłać upomnieniami, aby zaniechał myśli o wojnie wstępnéj, do któréj nie masz zgoła powodów od sąsiadów, ani zezwolenia od sejmu. Zgodny ten opór wszystkich i coraz się bardziéj wzmagający, groził połączeniem się w jednę protestacją gromadną, w konfederację lub rokosz, niemniéj niebezpieczny od grożących z Ukrainy buntów kozackich. Zapobiegając temu król postanowił ograniczyć się na wojnie z samym Krymem, ale i ta znalazła równe sprzeciwienie się w całym narodzie, pomimo tego, że król dla zamaskowania swych przygotowań, nakazał nie tylko zaprzestać dalszych zaciągów, ale nawet rozpuścić dotychczasowe. Pomimo jednak tego, król pod pozorem koronacji Marji Ludwiki, wybrał się z nią w podróż do Krakowa, a właściwie w pochód wojenny, z zamiarem udania się wprost do obozu do Lwowa, lub do Kamieńca Podolskiego i niewracania już przed wojną do Warszawy.— W Łobzowie więc rozpoczęły się na nowo bardzo skrzętnie prowadzone narady, i na przedłożoną przez króla wojnę, powstał jednogłośny okrzyk niezezwolenia, zarówno na wojnę turecką jak i tatarską, i zwołania sejmu, pozornie dla przypuszczenia stanu rycerskiego do wyroku w tak ważnéj sprawie, rzeczywiście dla tem pewniejszego stłumienia wszelkich planów wojenych.

Król jednak w zamysle swym niezachwiany postanowił pojechać do Lwowa, czem zestraszeni senatorowie, wystąpili z usilną prośbą o wstrzymanie zamierzonéj podróży, król zdziwiony oświadczył, że ma potrzebę widzieć się z hetmanem polnym koronnym i musi jechać.

— „Lepiéj do Krakowa wezwać hetmana”— odrzekli senatorowie, co tak zniecierpliwiło króla, że porwał się gniewnie z krzesła i rozwiązawszy radę odjechał bez pożegnania do Niepołomic, z zamiarem udania się późniéj do Lwowa, dokąd już dążyły liczne oddziały wojska, transporty broni i amunicji.

Na tem kończy się ten piękny a zarazem smutny ustęp historyczny, który w dalszym ciągu nie omieszkamy przedstawić naszym Czytelniczkom.

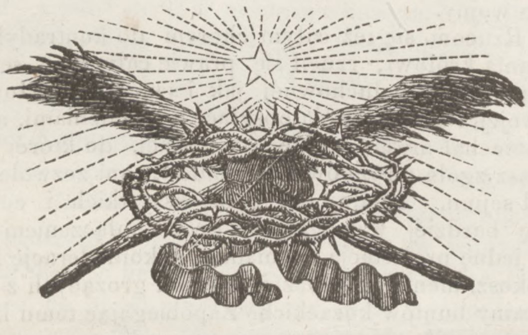
(d. n.)

SZARADA.

Druga wsteczna w alfabecie,
A zwierzęta *czwarte, trzecie,*
Pierwsza, piąta, lat początek;
Wszystka płaca bez roboty.
Znaczenia nie będzie w Piątek,
Zatem myślcie do Soboty.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady.—**Amsterdam**).



W miejscu futrzanych salop które z każdym dniem znikają na ulicy, widziemy coraz to więcéj płaszczyków i okrywek wełnianych. Uważaliśmy także w magazynie pana Dziechcińskiego, świeżo sprowadzone burnusy i paletoty. Burnusy korcikowe bez rękawów, naszyte prawie wszystkie wstążką w kształcie płaskich kokard, cena ich po złp. 160. Paletoty stosowne dla młodych osób wpadają nieco do figury, z tyłu są fałdowane, a wkoło przybrane pasmanterją. Cena złp. 166 gr. 20.

Kapelusze czarne jedwabne, ukazują się powszechnie, zamiast aksamitnych, za ciężkich już na tę porę. Widzieliśmy w magazynie panien Kuhnke, kilka bardzo zręcznych kapotek. Jedna z nich naciągana z główką okrągłą, małą, miała na wierzchu ronda dwie dubeltowe falbanki, podpięte dwoma kokardami z wązkiéj wstążki. Pod spodem nagarnirowana była w djadem szeroka koronka, przepięta w środku odpowiednią kokardę. Boki i szarfy czarne dopełniały ubrania.

Drugi kapelusz *poult de soie,* gładki, z karczkiem fałdowanym, miał za całą ozdobę, pióro kapłonie, spadające przez wierzch ronda. Na podpięcie pod spodem podpięte były dwa astry z czarnych piórek, otoczone koronką czarną.

Przejdźmy teraz do sukien, których magazyn panien Kuhnke, dostarcza nam zawsze podostatkiem. Między innemi zwróciła uwagę naszą dwie sukienki przygotowane dla małych dziesięcioletnich dziewczynek. Jedna z nich czarna kamlotowa, miała spódniczkę przybraną dwoma falbankami bez główek, z których każda przytwierdzoua wązką wstążeczką. Kieszonki okrągłe po bokach, ubrane były w górze ruszką z czarnéj mantyny. Staniczek wysoki marszczony, zapinany na plecach przewiązany był paskiem, na kokardę z długiemi końcami, spadającemi w tyle. Rękawy składały się z trzech bufek, zakończonych u ręki obcisłym mankiecikiem przybranym ruszką. U szyi szła podobna ruszka, wystrzygana w ząbeczki.

Druga sukienka czarna, w białą delikatną kratkę, składała się z osobnéj spódniczki i kaftanika. Spódniczka objęta była u dołu kamlotową pliską, przystębnowaną białym jedwabiem. Kaftaniczek grecki, zaokrąglony po bokach, podobnież był przybrany· Z pod spodu wychodziła takaż sama kamizeleczka spięta na wypukłe gnziki. Rękawy ścięte od łokcia, cokolwiek otwarte miały wywinięty mankiecik.

Suknie dla dorosłych osób wszystkie były czarne, z kaszmiru, fularu lub batystu wełnianego. Odznaczały się w ogólności wielką prostotą, całą ich ozdobę stanowiła nadzwyczajna staranność w robocie.

Suknia kaszmirowa, miała u dołu spódniczki, plisę jedwabuą czarną, z pod któréj wychodziła fałdowana falbanka kaszmirowa. Zamiast stanika szła osobna kamizelka z kaszmiru z pliską jedwabną, spięta na lawowe guziki, i mały kaftaniczek zuawski zwany *Sénorita,* bardzo podcięty z przodów, objęty do koła jedwabną pliską i falbaneczką kaszmirową. Na plisie szły rzędem guziki, ozdobione kwaścikami, z drobnych perełek czarnych. Rękawy ścinane do łokcia, dosyć szerokie u ręki, przybrane były u dołu i przez środek, dwoma falbankami, kaszmirowemi i pliską, na któréj dany był rząd odpowiednich guzików. Kieszonki po bokach sukni, stosownie ozdobione, ładnie dopełniały całości.

Nowości Zagraniczne.

Le moniteur de la mode. Z powracającą wcześnie wiosną, ukazują się już w magazynach i na ulicy pół letnie ubrania. Z materji na tę porę używanych, zalecamy szczególnie popelinę Irlandzką w drobne paski lub kratkę. Noszą także bardzo suknie mantynowe czarne, naszywane wycię-

tym aksamitem, albo medaljonami z pasmanterji w nowym zupełnie rodzaju. Frendzle sznelowe powszechnie się też podobają.

Kapelusze okrągłe zaczynają się ukazywać, wraz ze słońcem. Dotąd widziemy najwięcéj aksamitnych lub kastorowych, przybranych wstążką i spadającem piórem. Magazyn *pod Amazonką* obiecuje nam na kwiecień nowe modele, które będą używane przez całe lato.

Miejsce okrywek zastępować mają wielkie peleryny, okrągłe czyli rotondy, z tego samego jak suknia materjału. Widzieliśmy już takie ubranie, i zalecamy je jako odznaczające się dobrym gustem. Uważaliśmy także kaftaniczki z baskiną bardzo właściwe na tę porę. Garnirowane są wkoło ruszą z materji i grelotkami.

Zdaje się że rękawy otwarte, powrócą znów do mody. Wraz z niemi wrócić muszą buffowane rękawki białe na spód, dziś zupełnie już zarzucone.

Moda fularów ciągle się utrzymuje.

O TALERZACH FAJANSOWYCH I PORCELANOWYCH.

Przy nadchodzących świętach Wielkanocnych, jeśli od kupna wielu zbytkownych rzeczy powstrzymać się jest naszym obowiązkiem, to znów gdy niejedna gospodyni dobrze się obliczy, okaże się potrzeba dokompletowania *talerzy*, *filiżanek* i tym podobnych naczyń domowych, które ulegając częstemu uszkodzeniu, często też muszą być odnawiane. W domowych naradach pań naszych nasłuchaliśmy się dosyć o fajansach ćmielowych, berlińskich, angielskich, o porcelanach królewsko-pruskiéj manufaktury, wreszcie o cenach i miejscach, gdzie te ostatnie są najdogodniejsze. Postanowiliśmy tedy *pro bono Publico* rzecz tę nieco zbadać, aby sprostować niektóre mylne w tym względzie wyobrażenia. Przede wszystkiem zaś niech nasze Czytelniczki będą przekonane, że tanie kupno jest zwykle bardzo drogie, chociaż nie idzie zatem, aby odwrotne zdanie bezwzględną było prawdą. Otóż za Żelazną Bramą, na Franciszkańskiéj ulicy etc. można kupić tanio, ale trzeba się samemu wybornie znać na kupowanym artykule, inaczéj strasznie zawiedzeni będziemy. Bezpieczniéj więc kupować, w sklepie którego właściciel znany nam ze swego charakteru i prawości. W takim razie zwykle trzeba trochę drożéj zapłacić, lecz otrzymuje się towar lepszy. Nie radzimy także zwracać się do owych błyszczących, połyskliwych, na sposób zagraniczny urządzonych magazynów, bo tu wszystko idzie na wielką skalę, a więc i ceny, bo za obszerny lokal, kosztowną wystawę i elegancką obsługę nie kto inny tylko konsument płacić musi.

Są to historje dobrze znane doświadczonym gospodyniom warszawskim, wspominamy więc o tych praktykach jedynie dla mniéj świadomych.

Wracamy do głównego przedmiotu.

Krajowe fabryki dostarczają nam znakomitą ilość fajansowych wyrobów, z których wszakże jedynie Cmielowskie zasługują na szczególniejszą uwagę, jako odznaczające się mocą, wyborną *glazurą*, niepękającą łatwo nawet gdy jest wystawioną na działanie ognia. Tuzin talerzy ćmielowskich w dobrym gatunku, kosztuje od 6 złp. do 7, co jak łatwo się domyślić, zależy od wielkości i dobroci wyrobu. Półmiski z tegoż fajansu kosztują od złp. 1 gr. 15 do 6 gr. 20, okrągłe są zawsze tańsze od owalnych.

Fajansów angielskich, które mają się odznaczać szczególną trwałością nie znajdujemy w magazynach warszawskich, sprzedają się zaś pod tą nazwą wyroby naśladowane pruskie, które chociaż nie wyrównywają prawdziwym angielskim, mają jednak swe zalety, byle za drogo nie były sprzedawane. Tuzin talerzy z fajansu pruskiego frankfurtskiéj fabryki, sprzedają się od 9 do 10 złp. Jest także tego gatunku fajans kolorowy tak zwany *jardinier*, z którego wyrabiane filiżanki sprzedają się od złp. 13 gr. 10 do złp. 27 tuzin.

Chcąc mówić o porcelanie, naturalnie pierwszeństwo daćby wypadało sewrskiéj i saskiéj, lecz gdy z niéj wyrabiają tylko droższe i wykwintniejsze naczynia więc je pomijamy, przystępując do porcelan pruskich, jako przystępniejszych i powszechnie przez naszych kupców sprowadzanych. Porcelana Berlińska z fabryki królewskiéj, opatrzona zwykle orzełkiem i napisami wkoło Königlich. Porcelan. Manufact., jest najlepszą, jako zalecająca się białością i mocą. Tuzin talerzy z téj porcelany kosztuje od 24 do 30 złp. filiżanek zaś dość wdzięcznéj formy 24 do 36 złp.

Nierównie tańsza, ale daleko pośledniejsza jest porcelana pruska opatrzona znakami K. P. M., któréj nie należy brać za porcelanę o któréj wyżéj mówiliśmy, chociaż do tego dają powód owe trzy litery. Porcelana ta, jako tańsza wielce jest kupowaną, tuzin talerzy z niéj wyrobionych kosztuje złp. 13 gr. 10, jesli zaś są talerze z ozdobami (tak zwane fasonowane) kosztują złp. 16. Cena filiżanek stosownie do wielkości i kształtu wynosi od złp. 10 do 18.

Pośrednią między temi dwoma gatunkami, jak porcelana zdrowia (gesundheit-geschir), powsze-

chnie używana jako nadzwyczaj trwała i nigdy nie pękająca przy ogniu. Z niej też wyrabiają się nie tylko talerze, lecz imbryczki do kawy i herbaty, rondelki i różne naczynia aptekarskie. Tuzin talerzy z téj porcelany kosztuje od 16 do 18 złp, z filiżanek od 13 gr. 10 do 24.

Znaczny dobór tak fajansów ćmielowskich, jako też porcelan zagranicznicznych przeglądaliśmy w składzie p. Danielewicza (dom Rezlera, na Krakowskiem przedmieściu, wprost Bernardynów), gdzie obok eleganckich, kosztownych wyrobów znaleźliśmy i zwyczajne w doborowych gatunkach, któreśmy podali, są po części z tego magazynu wynotowane. Znana sumienność p. Danielewicza jest nam rękojmią, iż wartość towaru zostaje w odpowiednim stosunku do jego dobroci).

Opis deseni do haftu.

N. 1. Mankiet z deseniem do haftu atłaskowego.— N. 2. Kołnierzyk do stanika otwartego z klapkami.— N. 3. Wstawka.— N. 4. Mankiet stojący.— N. 5. Kołnierzyk marynarski.— N. 6 i 7 Wstawki.— N. 8 i 9 Ząbki do falbanek.— N. 10 Suknia czarna rypsowa, naszyta u dołu aksamitką albo pliskami jedwabnemi. Kaftaniczek *boléro* dochodzący tylko do stanu, z przodu mocno zaokrąglony. Kamizelka z rozchodzącemi się bawetami, N. 11. Suknia czarna jedwabna, garnirowana ruszą. Stanik gładki do paska. Rękawy wpół otwarte. Paltot sukienny wpadający do figury, przybrany falbanką fałdowaną. Kapelusz jedwabny marszczony, ubrany aksamitem. Garnirunek trzeciéj sukni, składa się z falbany w kształcie wachlarzy i fałdowanéj ruszy.— N. 12. Kołnierzyk webowy wykładany, bardzo zgrabnego kształtu. N. 13. Litery T. G. na poszewkę.— N. 14. Litery P. S. N. 15. Narożnik do chustki od nosa.— N. 16. Deseń na wstawkę.— N. 17. Sukienka półbatystowa do chrztn dla dziecka. Przednia część składa się ze wstawek falbanek haftowanych i zakładek. Spódniczki damskie do penioarów tak samo się przyozdabiają na przednim brycie.— N. 18. Rękawek biały muszlinowy naszyty czarną wstawką i koroneczką gipiurową.— N. 19. Rękawek muszlinowy skośno krajany z wyłożonym mankietem.— N. 20. Deseń na wstawkę.— N. 21 i 22 Rzucik do rozmaitego użytku.— N. 23. Narożnik do chustki od nosa.

Opis Garybaldki tybetowéj i kaftanika Greckiego

N. 1. Przednia część Garybaldki, układa się w fałdy i naszywa czarnemi perełkami. Listwa na samym środku garniruje sie falbanką tybetową na półtora palca szeroką. Linje gładkie naszyte są sutaszem, a kropki perełkami. — N. 2. Połowa pleców. W stanie podszywają się do ściągania.— N. 3. Połowa rękawa. W ramieniu marszczy się rękaw, a u ręki wszyty jest w mankiet. N. 4. Kołnierz. Można także dać kołnierzyk stojący.— N. 5. Naramka przyszyta z wierzchu. — N. 6. Pasek do rękawa.— N. 7. Mankiet. — N. 8. Plisa do przodu Garybaldki, Guziki dają się odpowiednie do perełek czarne lawowe albo ze stali.— N. 9. Całość Garybaldki.— N. 10. Przednia część kaftanika greckiego z czarnéj syberyny.— N. 11 Boczek.— N. 12. Plecy z tyłu nieprzecinane. — N. 13. Rękaw. Guziki przy całym kaftaniku czarne lawowe. — N. 14. Całość przedniéj części kaftanika. — N. 15. Całosc drugiéj części. — N. 16. Forma kołnierzyka.

DONIESIENIA.

KORRESPONDENCJA.

Panu Sew. Za... za przysłane trzy rymowane próbki bardzo dziękujemy — umieścimy je wkrótce w Tygodniku i prosiemy o dalszą pamięć. — Dla Panien Marjawitek nadesłano od W. K. M. złp. 20 i od P. M. N. zł. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się desenie do haftu, opis Garybaldki tybetowéj i kaftanika Greckiego Nr. 83.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 13 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 28 Marca 1863 roku.

MROWIN I TROCK.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

CZĘŚĆ I.

Fit retribution.

Lord Byron.

(Dalszy ciąg).

Gdy Alfons odszedł, powróciła Anna.

— Dla czego pani uciekłaś? uśmiechnęła się Klementyna.

— Nie chciałam przeszkadzać.

— O!

Anna znowu wzięła się do czytania, lecz niezadługo przerwała jéj Klementyna, pod jakimś pozorem, i zwolniła ją od tego obowiązku.

4 września.

Podobno że Pan Stanisław stara się o Klementynę, miarkuję to z niejednego, a szczególniéj téż z rozmowy dzisiejszéj rodzeństwa; pan Alfons prześladował siostrę tym stosunkiem, żem aż wyszła z pokoju. — Po tém i Klocia coś tam o tém mówić zaczęła, lecz przerwałam jéj od razu.— Będzie to piękna para — a zapewne i dobrana. Pan Stanisław potrafi na nią wpływ wielki a nader korzystny wywrzeć.

O, mój Boże, list od mamy, jakżem szczęśliwa!— Wszyscy zdrowi — a Julka czyni postępy. Chwała Bogu!

5 września.

Moja nowa uczennica, Nastka, bardzo pojętném jest dziewczęciem — i myślę, że wkrótce nauczy się czytać.

— Paniunio — zagadała do mnie dzisiaj, a czy téż rychło można się pisać nauczyć?

— To zależy od zdolności. Czy chciałabyś umieć pisać?

— A jużci, paniunio jedyna — i spojrzała się na mnie radośnie.

— Dla czegóż chciałabyś umieć pisać?

— No, a to.... żeby list napisać do kogo.

— A cóżbyś téż w takim liście pisała?

— No, oj... czy zdrowi?... i aby przecie nie *zabaczyli* o mnie.

Takie rozmowy cieszą i bawią mnie niezmiernie.

Domek gajowego jest po nad laskiem, przy drodze wiodącéj do Zwirówki — i dziewcze w poobjednych godzinach śledzi troskliwie, czyli nie nadchodzę — i przybiega zadyszana i radosna. Pokazuję jéj także, jak co uszyć i przykroić— dość że we wszystkiem udaje się do mnie. A zawsze jest ubrana czyściutko i uczesana gładko.

Czekała mnie tam dzisiaj naprożno: nie mogłam pójść, bo pan Alfons konno jeździł po ogrodzie, parku i polu — a nie chciałam go spotkać. Wychodzę zwykle wtedy, gdy panie zasiądą do wista z panami Alfonsem i Łasińskim, albo, gdy pana Alfonsa w domu niemasz wcale.

6 września

Dziś pojechały panie z panem Alfonsem do Roztoczan, i z Klocią. Dla mnie miejsca w powozie nie było. Klocia miała się zostać, alem za nią prosiła, bo dziecko serdecznie pojechać pragnęło.

Byłabym chętnie w Roztoczanach — wyznaję to szczerze.

Wcześnie poszłam na moje *rendez-vous* z Nastką. Dziewczę zadziwiające robi postępy. Uczę ją na tablicy litery kreślić — a nie posiadała się z radości, gdy nakreśliła pierwszą.

Wracając, spotkałam proboszcza jadącego od chorego. Zesiadł z woza i szliśmy razem przez park.

— A nie boisz się pani tak *peregrynować solo*?— zaśmiał się.

Odpowiedziałam, że nie.

— Ejże! bo mógłby jaki włóczęga spotkać i

zedrzeć tę oponkę czarną, a nastraszyłby na śmierć, czy nie?

Przyznać musiałam, że *tak*! — Dotąd jeszcze anim pomyślała o podobnym wypadku.

Szanowny starzec zaprosił się na herbatę — i pogawędziliśmy sobie bardzo przyjemnie.

Prosił, bym mu zagrała — i zagrałam: polonez Ogińskiego i fantazją na piosnkę, *Ten brzeg Wisły, ten szczyt wieży* — grywane zwykle babuni. Przewidziałam, że to będą jemu znajome melodje — a jakżeż się niemi ucieszył, aż niby odmłodniał.— Mój Boże! jak to dawne ożywiają pamiątki i orzeźwia ducha! Pojmuję to bardzo i całą przeczuwam duszą: pamiątki młodości — to niby relikwije! Pojmuję to, wspominając na lata dziecińslwa mojego. Cóż dopiero, gdy kto o lat 50 — 60 się cofnie! — To jakby w świat inny — bo wtedy patrzało się tylko wzrokiem młodości — uroku — ułudy! — A odtąd zmieniło się wszystko — postarzało. — och, a ileż to nie ubyło! — Lecz doprawdy, że rzucam myśli — jak gdybym już sama kilka dziesiątek była przeżyła — aż mnie strach własnych wyrażeń!.... Oj, bo też od miesięcy parę, lata całe — długie przeżyłam lata..... smutku — żalu — tęsknoty! — Zrobiłam i niejedno gorzkie doświadczenie — to rzeczywiście starość przyspiesza.

Panie późno wróciły — byłam już u siebie — i grałam na fortepianie wszystko, co tylko przez myśl mi przeszło.

Klocia nadbiegła jeszcze, by mi powiedzieć *dobra noc* — a przywiozła mi i ukłony z Roztoczan: byłam tym paniom wdzięczna za ich pamięć o mnie — ucieszyłam się nawet. Mnie tak łatwo zobowiązać i pocieszyć!

7 września

Dziś z rana wybrałam się na mszą ś. Ranek był śliczny, ciepły, słoneczny, i z błogiem uczuciem zbiegłam do ogrodu, gdy po raz drugi zadzwoniono. Już dochodziłam do mostu, który dotyka pola, zkąd i zaraz przechodzi się na drogę topolami sadzoną, gdy z bocznéj ulicy, z poza kląbu, pan Stanisław zjawił się nagle. Zmięszałam się, bom ani pojmowała zkąd się wziął na raz jeden. Skłonił się uprzejmie, powiedział *dzień dobry* i usmiechnął się, spostrzegłszy pewnie pomięszanie moje.

— Właśniem przejeżdżał przez Trock — wymówił — gdy panie z Alfonsem powracały z Roztoczan. Alfons wyskoczył do mnie, panie prosić kazały, i napiłem się z niemi herbaty. Potém poszedłem jeszcze do Alfonsa, gawędziliśmy, i nie chciał mnie puścić od noclegu.

Szłam ciągle daléj, a pan Stanisław mi towarzyszył.

— Alfons śpi jeszcze w najlepsze, a ja niemal już cały obszedłem ogród.

— Pan wcześnie wstałeś — przemówiłam, sama niewiedząc com powiedzieć miała, tak byłam *ambarasowana* i lękliwa.

— „ Kto wcześnie wstaje, temu Pan Bóg daję — mówi nasz ludek, spotkałem panią.

Czułam, jak zapłonęłam — a było mi to przykro nad wyraz wszelki.

— Podsłuchałem wczoraj panią.

— Jakto?! — zawołałam zdziwiona.

— Jechałem po nad stawem, sądząc że zobaczę światło w salonie, i posłyszałem dźwięki fortepianu: przystanąłem więc i słuchałem.

W milczeniu wchodziłam na mostek.

— Pani do kościoła dążysz? zapytał.

— Tak jest.

— Racz pani, przez dobroć swoją i miłość bliźniego, westchnąć za współbraci, to i mnie się coś dostanie, a modlitwa pani zapewne miłą jest Bogu... Mnie konia przyprowadzą zaraz.

Przeszedł zemną przez mostek — a potém pożegnał.

Jakżeż szybko pobiegłam daléj. Na skręcie dojrzałam, jak pan Stanisław na swoim pięknym siwku, kłusował przez pole.

Spotkań takich niepodobna uniknąć — a są wcale niemiłe, lubo że pan Stanisław pewnie natrętnym być nie umie: toćże tylko był grzecznym.

Gdy w parę godzin potém, Alfons do salonu wchodził, w którym już zastał matkę i siostrę— bo spodziewały się dnia tego gości z miasta powiatowego; — Klementyna pobiegła ku niemu i ze szczególnym zapytała uśmiechem!

— Pan Stanisław odjechał?

— Nawet bez pożegnania, ladaco.

— Pożegnał się wszelako z panną Anną.

— Jakimże sposobem?

— Spacerował po ogrodzie, widziała go oknem i zabiegła mu drogę; potém skręciła nibytéżto do kościoła, i puścił ją samą.

— Zkądżeż to wiesz?

— Widziała ich panna moja.

— Będę dziś w trójnasób grzeczniejszym dla panny nauczycielki.

— Tylko aby nie przy gościach, proszę! zastrzegła sobie matka — byłoby to wcale nie *comme il faut* i zaszkodziéby ci mogło.

— Wiem ja co robię! — wyrzucił Alfons głową — nie *skompromituję* się. *Jamais honteux n'est belle amie!*

7.

Dans les ennuis d'une trop longue absence,
J'ime à rever a mes anciens plaisirs;
Mon coeur renaît, ma muse est l'esperance,
Et je jouis en chantant mes désirs.

La reine Hortense.

Un souvenir heureux est peut-être sur terre,
Plus vrai que le bonheur.

A. de Musset.

W dniu matki Boskiéj narodzenia, osmego września, przybyli zaproszeni na obiad przez panią Rożniszewską, pan Stanisław Wojarowski i proboszcz.

Całe towarzystwo zebrało się w letnim salonie, bo dzień był pogodny i ciepły.

Klementyna spoczęła w malowniczéj *pozie* w fotelu — w ślicznem ubraniu biało-różowém i w owym czarnym kapelusiku, w którym jéj tak do twarzy było — i zagadywała wesoło do Stanisława, rysującego karykatury jakieś, a tak sobie, od niechcenia. Obok siedziała Anna, w swojéj czarnéj bareżowéj sukience, i przeglądała *illustracje* paryskie.

— Co to? — zaczął proboszcz — pan Alfons już nas podobno chce porzucić i swoje objąć hrabstwo?

— Gdy zjedzie budowniczy z Warszawy, pojedziemy razem na dni kilkanaście: ma on mi tam różne zrobić plany.

— A, a! I cóż to tam wszystko będziecie budowali?

— Toćże pan Alfons nie ma nawet i gdzie zamieszkać — ozwał się Łasiński — a reszta wali się, że aż strach.

— W Żarczynie gospodarskie budynki już stanęły piękne, ale dworek lichy — objawiła pani Rożniszewska — a w Mrowinie dwór jest obszerny, lecz potrzebuje restauracyi.

Na wyraz *w Mrowinie* zadrgnęła Anna mimowolnie i pobladła. Spostrzegła to Klementyna ze zdziwieniem i nie spuszczała jéj z oka. W téj chwili spojrzał się na nią i Stanisław.

— Czy pan Alfons był już kiedy w Mrowinie?— zapytał znowu proboszcz.

— Nie byłem jeszcze. Ale mówił mi papa, że dom mieszkalny jest murowany, obszerny, wyłożywszy kilka tysięcy, będzie na teraz wcale porządnym dworkiem. Obecnie zastanę tam parę pokoi umeblowanych naprędce, lecz z *comfortem* pewnym. Ogród był kiedyś dość ładny, i tylko zaniedbany, drzew starych dużo i całe położenie Mrowina ma być wcale powabne.

— A przez to kupno podniosła się, wielce i zaokrągliła majętność Żarczyńska — zauważył Łasiński — jak twierdzą wszyscy: bo czego jednemu nie dostaje, to ma drugie obficie, — z tąd i piękna i zyskowna stworzyła się całość.

— To też właśnie męża mojego spowodowało, że Mrowin kupił — dorzuciła pani domu.

Anny serce uderzało gwałtownie: krew cała do niego spłynęła, — wszystko z nią krążyło— dzwoniło jéj w uszach a ćmiło się w oczach. Powstała, niby odurzona, i zwolna wyszła.

— Co pannie Annie się stało? — wymówiła Klementyna — tak pobladła.

— Nawet i usta miała białe! — zawołała Klocia — pójdę za nią! — i szybko wybiegła.

— Może za nadto ściśniona — ozwała się pani Rożniszewska.

— Chyba z innéj racyi — wtrąciła Klementyna, krzywiąc usta pogardliwie.

— I jabym tak sądził — wycedził Łasiński przez zęby, kiwnąwszy Alfonsowi znacząco. Ten uśmiechnął się, a Stanisław nagle zapłonął.

— To tak czasem przyjdzie — wymówił proboszcz, niezważając co się święci — ale młoda, to i zaraz przeminie znowu. Więc, panie Alfonsie, budowniczego oczekujesz?

— Tak jest. A będzie miał dużo do roboty: wszystkie budynki wielkiéj potrzebują restauracyi, a niektóre całkiem nowe stanąć powinny. Miałem z ojcem dopiero pojechać: ale papko powrót swój odwleka, i pewnie ledwo za dwa tygodnie zjedzie.

— Czyjże dawniéj był Mrowin? — zapytał Stanisław.

— Nie wiem, nie pytałam się męża — odrzekła pani Rożniszewska — znać należał do jakiéjś szlachty zbankrutowanéj.

— Ale panna Anna nie wraca — wymówił Alfons po chwili — czyli tylko nie zasłabła— powstał i zajrzał do przyległego salonu. — Niemasz jéj tam, pewnie poszła do siebie — i począł przechodzić się niespokojnie.

Stanisław swój rysunek porzucił, powstał, stanął przy galeryi — i patrzał się w oddal bezmyślnie.

Klementyna podjęła rysunki skwapliwie — ale znalazła tylko jakiś chaos kresek, pokrywających szkic pierwotny, i odsunęła go z niechęcią.

Wtém nadbiegła Klocia.

— A co tam twoja panna Anna? — zapytała matka.

— Mówi, że jéj lepiéj, uśmiechnęła się, pocałowała mnie, ale zawsze jeszcze jest bledziutka.

Dano znać do stołu, i w sali jadalnéj już Annę zastali.

— Pani zasłabłaś? — zbliżył się do niéj Stanisław.

— To nic.... już minęło — uśmiechnęła się niby, lecz w głosie jéj odbrzmiewało wzruszenie wewnętrzne — i dostrzegł jéj zamglone spojrzenie, lubo że przez jednę tylko sekundę podniosła je ku niemu, a potém zaraz znowu spusciła.

— Jak panna Anna zje parę łyżek rosołu, to i całkiem dobrze będzie — wymówiła pani Rożniszewska.

Panna Klementyna jakoś dziwnie pokręciła głową i spojrzała na Alfonsa, który właśnie z grzeczno-czułym frazesem pochylił się ku Annie i lekki odcień róży na jéj lica wywołał.

Z notatek Anny.

8 września wieczorem

„Dotknęła mnie na wskróś posłyszana dziś wiadomość: że pan Rożniszewski jest dziedzicem Mrowina, że go panu Alfonsowi oddaje. Nie umiałam pokryć silnego wzruszenia — czułam, że blednę — zimno mnie ścięło — a serce uderzało, że aż tchu zabrakło. Wybiegłam, by odzyskać przytomność, bo wszystko kołowało zemną — i zaledwie nie upadłam. Dla czegóż to przeraziło mnie tyle?! — Naprawdę, że sama wytłomaczyć sobie nie umiem. — Nie jest-że to wszystko zajedno, czy pan Rożniszewski jest dziedzicem Mrowina, lub ten jakiś pan Warnik?..... Ale dla czegóż ten pan Warnik był podsunięty?... Nic z tego wszystkiego nie pojmuję. — Rozumowaniem chłodném usiłowałam zaspokoić wzburzony umysł, odtrącić wszelkie domysły i przypuszczenia — bo i cóż nas już dzisiaj obchodzić może, kto Mrowin kupił? — Może zresztą nabył go pan Rożniszewski od pana Warnika — Bóg wie!

Przez dzień cały byłam zadumana — blada— i smutna.

Nie wiem jak też sobie tłomaczyli to moje zbladnienie i ten jakiś napad słabości. Obecne osoby ani wiedziały o ile interesowaną w téj rozmowie o Mrowinie byłam. Pan Rożniszewski — jak słyszałam — nie rozgaduje się z rodziną swoją nigdy o interesach, które zawiera, — przeto i nikt nie wie tutaj, że Mrowin kiedyś do nas należał."

Nazajutrz opowiadała Klocia Annie, że mama, Tynia, Alfonsek i pan Łasiński jadą po jutrze na imieniny pani Zdarnowskiéj do Sioła.

— Pan Stanisław także pojedzie — dodała— mama i Tynia nie pojechałaby pewno, ale je pan Stanisław namówił, bo nie bardzo lubią państwa Zdarnowskich, to taka tylko zwyczajna szlachta— i wyrzuciła główką.

— Mama i panna Klementyna zapewne z innych nie lubią ich powodów, ozwała się Anna — a nie dla tego, że tylko zwyczajną są szlachtą.

— Oni nie bywają nigdzie u *la haute volée*— naprężyła się dziewczynka.

— To im przecie nie ubliża, moja Klociu.

Dziewczątko spojrzało na nią zdziwione i dodało:

— Nie mają ani salonów, ani lokajów.

— To wszystko nie jest żadnym powodem, ażeby im odmawiać szacunku, dziecko moje kochane— bo i najbiedniejszy człowiek prostaczek bez szlachectwa, wszelkiego poważania może być godnym.

— Ale nie mają *des belles manières*, po francuzku nie mówią, tylko licho bardzo.....

— Och! — rozśmiała się Anna — z tém wszystkiem mogą być bardzo zacni i rozumni ludzie. A mama twoja i siostra nie dla tych powodów rzadko widują się z niemi, a raczéj tylko zdaje się pewnie tobie, że ich nie lubią.

— O, nie! Ja wiem.....

— Dajmy już temu pokój, dziecko, a zacznijmy lekcją. Podaj gramatykę angielską.

Dziewczątko przyniosło gramatykę, usiadło— otworzyło ją w zamyśleniu, i widocznie czemś inném zajęte było.

— Hm! — zaczęła znowu — P. Stanisław także mówił, że państwo Zdarnowscy są bardzo godni ludzie.

— To widzisz.

— Pan Zdarnowski ma być dobry gospodarz.

— Pani Zdarnowska dobra gospodyni, i pan Stanisław mówi, że ich szanuje bardzo.

— To dobrze.

— Tylko wszystko u nich takie, takie nie po pańsku, i Tynia utrzymuje że .....

— Dosyć już tego, dosyć, dzieweczko kochana — pogłaskała ją Anna po główce — a teraz daléj-że *I am*.

Lekcja się zaczęła. (d. c. n.)
